

TEOLOGIA MAŁŻEŃSTWA Literatura Jan Paweł II,

Adhortacja apostolska *Familiaris consortio*, w: **Adhortacje apostolskie Ojca Świętego Jana Pawła II**, Kraków 1996, 87-208; Jan Paweł II, Encyklika *Evangelium vitae*, w: *Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II*, t. 2, Kraków b.r.w., 639-752; Jan Paweł II, *Rodzino, co mówisz o sobie?* Dokumenty i przemówienia papieskie w Roku Rodziny, Kraków 1995; *Katechezy Ojca Świętego Jana Pawła II. Teologia małżeństwa*, red. Wł. Zega, Kraków 1999; *Biblia o rodzinie*, red. G. Witaszek, Lublin 1995; Boros L., *Odkrywanie Boga*, Warszawa 1974, 13-27; Boros L.: *Spotkać Boga w człowieku*, Warszawa 1988; *Dziecko w nauczaniu Jana Pawła II*, red. Cz. Drażek, J. Kawecki, Kraków 1985; Gasidło Wł.: *Z zagadnień etyki małżeńskiej i rodzinnej*, Kraków 1994; Góralczyk P.: *Powtórne związki małżeńskie w teologicznym i etycznym świetle*, Ząbki 1995; Kłys J.: *Małżeństwo drogą do świętości*, W: *Miłość - małżeństwo - rodzina*, red. Fr. Adamski, Kraków 1978, 139-182. Majdański K.: *Wspólnota życia i miłości*, Poznań-Warszawa 1983; Philippe M-D., *O miłości*, Kraków 1995) Pieper J., *O miłości, nadziei i wierze*, Poznań 2000, 13-143; Póltawska W.: *Przygotowanie do małżeństwa*, W: *Miłość - małżeństwo - rodzina*, red. Fr. Adamski, Kraków 1978, 21-71. Romaniuk K.: *Małżeństwo i rodzina według Biblii*, Warszawa 1994; Salij J.: *Małżeństwo - Rozwód - Związki niesakramentalne*, Poznań - Kraków 2000; Ślipko T.: *Granice życia*, Kraków 1994; *W imieniu dziecka poczętego*, red. J. Gałkowski, J. Gula, Rzym-Lublin 1991; *Życie - dar nienaruszalny. Wokół encykliki "Evangelium vitae"*, red. A. Młotek, T. Reroń, Wrocław 1995;

WPROWADZENIE Kościół, świadomy tego, że małżeństwo i rodzina stanowią jedno z najcenniejszych dóbr ludzkości, pragnie nieść swoją naukę i zaofiarować pomoc tym, którzy znając wartości małżeństwa i rodziny, starają się pozostać im wierni; tym, którzy w niepewności i niepokoju poszukują prawdy; i tym, którzy niestusznie napotykać na przeszkody w realizowaniu własnej wizji rodziny (FC, Wprowadzenie). O tym, że Kościół poświęca dużo uwagi małżeństwu i rodzinie, świadczą chociażby obrady Synodu Biskupów, który odbył się w Rzymie w dniach od 26 września do 25 października 1980 r., Rok Rodziny, ogłoszony przez Jana Pawła II (1994 r.), seria katechez papieskich poświęconych teologii małżeństwa (por. *Katechezy Ojca Świętego Jana Pawła II. Teologia małżeństwa*, red. Wł. Zega, Kraków 1999). Owocem wspomnianego Synodu Biskupów jest papieska adhortacja o zadaniach rodziny chrześcijańskiej we współczesnym świecie *Familiaris consortio*. W obecnym momencie historycznym, gdy rodzina jest przedmiotem ataków ze strony licznych sił, które chciałyby ją zniszczyć lub przynajmniej zniekształcić, Kościół jest świadom tego, że dobro społeczeństwa, i jego własne, związane jest z dobrem

rodziny, czuje silniej i w sposób bardziej wiążący swoje postannictwo głoszenia wszystkim zamysłu Bożego, dotyczącego małżeństwa i rodziny, zapewniając im pełną żywotność, rozwój ludzki i chrześcijański oraz przyczyniając się w ten sposób do odnowy społeczeństwa i Ludu Bożego (FC, Wprowadzenie).

1. ZAMYŚL BOŻY WZGLĘDEM MAŁŻEŃSTWA *Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo; powołując go do istnienia z miłości, powołał go jednocześnie do miłości* (FC 11). A więc podstawowym i wrodzonym powołaniem każdego człowieka jest miłość. Objawienie zna dwa sposoby realizowania powołania do miłości: małżeństwo i dziewictwo. *Zarówno jedno, jak i drugie, w formie im właściwej, są konkretnym wypełnieniem najgłębszej prawdy o człowieku, o jego istnieniu na obraz Boży* (FC 11). Miłość jest centralną tajemnicą człowieka (por. L. Boros, *Odkrywanie Boga*, Warszawa 1974, 13-27; J. Pieper, *O miłości, nadziei i wierze*, Poznań 2000, 13-143; M-D. Philippe, *O miłości*, Kraków 1995). Uczymy się jej od Chrystusa. W swojej mowie eucharystycznej (J 6,25-58) Jezus uczy, że daje siebie człowiekowi jako podstawę życia, jako pokarm. Pan daje się człowiekowi, tworząc z nim osobową komunie. I w tym odsłania się miłość Jezusa do człowieka: dać siebie drugiemu, stać się dla drugiego pokarmem. Żaden człowiek - jeśli tylko odpowiednio waży swoje słowa - nie może powiedzieć drugiemu: chcę się stać pokarmem - słowo *pokarm* rozumiemy tu w sensie teologicznym, tak jak w odniesieniu do Chleba eucharystycznego - dla ciebie; chcę być całkowicie ze mnie żył, bo jestem dla ciebie chlebem. Nawet najbardziej wspaniałomyślny człowiek lękałby się stać pokarmem dla drugiego. *Czy w tej chwili nie odczułby w głębi swojej istoty tego wszystkiego, co zawile, złe, nieczyste i czy nie broniłby się przed udzieleniem tego wszystkiego tamtemu człowiekowi? Czy nie lękałby się, że stanie się dla niego trucizną?* - pyta Romano Guardini (*Objawienie i formy Objawienia*, Warszawa 1957). Czym jest zatem miłość ludzka? - Spróbujmy poddać analizie fenomen miłości; zapytajmy: co się dzieje, gdy człowiek uświadamia sobie, że kocha? Co rozumie człowiek, mówiąc do drugiej osoby: kocham cię? Tym, co może najbardziej zaskakuje w miłości, to niejasność, dlaczego kocha się tę oto osobę. Każdy człowiek jest inny, każdy nosi w sobie własne doświadczenie życiowe, każdy jest inaczej ukształtowany wewnątrz. Ma inną wrażliwość. Dwoje ludzi, którzy darzą siebie miłością, stanowią dwa różne światy. I oto mocą miłości zostaje przewyciężona wielość, pojawia się jedność, zdumiewające pragnienie bycia *jednym ciałem i jedną duszą*. Dwoje ludzi istniało obok siebie, dzięki miłości są wzajemnie ze sobą, dla siebie. - Co zadecydowało o pojawieniu się świadomości, że tych oto dwoje doświadczają wzajemnej miłości? Może wygląd zewnętrzny, uroda, urok osobisty, piękne spojrzenie czy przyjemny głos? Zapewne wszystkie zewnętrzne czynniki odgrywają pewną rolę w budzeniu zainteresowania u drugiej osoby. Tym jednak nie da się do końca wyjaśnić,

dlatego kocha się tę a nie inną osobę. Miłość pojawia się przecież i u osób, którym brakuje urody, inteligencji, uroku osobistego itp. Kocha się też osoby, które dotknięto nieszczęście, kalectwo, śmiertelna choroba; miłość nie odrzuca nawet tych, co czynią zło. A więc na czym polega istota miłości? Motywacji miłości nie zrozumie się odwołując się do cech, jakie posiada osoba kochana. W miłości następuje jakieś przejście ponad tym, co tylko zewnętrzne ku temu, co określa osobę jako osobę. Kochać to uświadomić sobie, że ta druga osoba istnieje, istnieje dla mnie, a ja istnieję dla niej. Co więcej, człowiek, który kocha, uświadamia sobie, że dotąd jakby nie był sobą, jakby tylko odgrywał rolę "narzucone" mu przez sytuacje kulturowe, społeczne, zawodowe,... Dzięki miłości człowiek doświadcza wartości swojego bycia *dla* drugiej osoby. - Miłość i istnienie. W Biblii odnajdujemy przynajmniej dwukrotnie próbę odnalezienia odpowiedzi na pytanie: kim jest Bóg? Pierwsza próba ma związek z rozmową, jaką Bóg prowadzi z Mojżeszem u podnóży Góry Horeb. *Wtedy ukazał mu się* (idzie o Mojżesza - RK) *Anioł Pański w płomieniu ognia, ze środka krzewu...* (Wj 3,2). Mojżesz zapytał Boga o Imię. W odpowiedzi usłyszał: *Jestem, który jestem* (Wj 3,14). W tradycji tomistycznej tłumaczy się to tak: Bóg jest istnieniem, czystym istnieniem. Jego istotą jest istnienie. - Za drugą próbę zrozumienia, kim jest Bóg, można uznać to, co napisał św. Jan Ewangelista: *Bóg jest Miłością* (1 J 4,16). Istnienie i Miłość - dwa Imiona Boga. W tym odnajdujemy pewną wskazówkę dla zrozumienia istoty miłości. Kto kocha, naprawdę istnieje. To pozwala znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego kocha się tę osobę. Wystarczającym powodem pojawienia się miłości jest istnienie drugiej osoby. Może najwyraźniej objawia się to w miłości matki wobec dziecka. Matka kocha dziecko niezależnie od tego, czy jest ono piękne, mądre, zdrowe, czy nie. A chyba nawet jeszcze bardziej kocha, gdy dziecko jest dotknięte trwałym brakiem zdrowia, czy wręcz jest kaleką. Miłość macierzyńska odsłania istotę miłości i najgłębszy powód miłości: istnienie drugiej osoby.

2. MIŁOŚĆ MAŁŻEŃSKA Stworzony na obraz Boży człowiek wraca nieustannie mocą miłości do swojego źródła, do Boga, który nadaje sens wszelkiej ludzkiej miłości. On jest samą Miłością. Czym dusza jest dla ciała, tym miłość winna być w odniesieniu do ludzkiego działania. Małżeństwo staje się autentycznym związkiem osób, o ile ożywia je miłość. Słowo *miłość* przybiera rozmaity sens. W wielu sytuacjach bywa ono nadużywane. Dlatego należy bliżej przyjrzeć się temu, czym jest miłość i jaka winna być w małżeństwie. Miłość wyraża dynamizm osoby, która dąży do rozwoju. Przez miłość rozumiemy wartość, która *już jest* i *jeszcze nie*, która już się spełnia i ciągle jeszcze pozostaje niespełniona. Najogólniej można rozróżnić aspekt pożądawczy i duchowy w miłości. Mówi się wówczas o miłości erotycznej (eros) i o miłości duchowej (agape). Gdy w miłości uwyraźnia się dobro własne osoby kochającej, najczęściej

połączone z silnym pragnieniem doznawania przyjemności, wówczas mamy do czynienia z miłością pożądawczą, erotyczną. W tej formie miłości uobecnia się interesowność, egoizm. Eros kieruje osobę ku niej samej, jest upodobaniem własnego dobra osoby kochającej. Druga osoba jest traktowana w miłości erotycznej - przynajmniej w pewnym stopniu - przedmiotowo. Tym samym dużej wagi nabierają walory fizyczne osoby kochanej. Można nawet powiedzieć, że w miłości pożądawczej wyraźne jest pragnienie *posiadania* drugiej osoby. Inaczej jest z miłością duchową. Tu uwyraźnia się pragnienie dobra osoby kochanej. Liczy się przede wszystkim bogactwo duchowe, jakie odkrywa miłość. Taką miłość charakteryzuje bezinteresowność. Kochający jakby zapomina o sobie, staje się darem dla osoby kochanej. Miłość duchową, bezinteresowną, ofiarującą szczęście uważa się za jedyną formę miłości godną osoby ludzkiej. Człowiek jest z natury istotą społeczną. Osoba odczuwa swoje ograniczenie istnienia, odkrywa coraz szerszą przestrzeń możliwego istnienia, także coraz większą potrzebę duchowego rozwoju. Człowiek staje się poniekąd bardziej człowiekiem, gdy otwierając się na obecność innych spotyka się z nimi i wchodzi w dialog z nimi. W spotkaniu z innymi osoba ludzka doświadcza realności siebie. Obecność drugiego pozwala człowiekowi ujrzeć własne wnętrze. Pozwala też zobaczyć, że jest istotą wolną i obdarzoną godnością. Istniejąc pośród innych osób, człowiek odkrywa własną, niepowtarzalną drogę swojego życia. Jednocześnie odsłania się inność każdej ludzkiej osoby. To każe dojrzeć w innych ich wewnętrzną tajemnicę. Duchowość człowieka nie pozwala, by kogokolwiek traktować przedmiotowo. Już samo pragnienie, by *posiadać* inną osobę, stanowi wyraz poniżenia godności ludzkiej i naruszenia wolności tej drugiej osoby. Osoba ludzka potwierdza swoją godność, gdy szuka dobra innych, szanując ich wewnętrzną życie. Miłość jest sprawą woli: człowiek chce w sposób wolny przynosić

dobro ukochanej osobie, ofiarować jej to, dzięki czemu może ona żyć bardziej po ludzku. Nie wolno zapominać, że ważną cechą miłości jest *wzajemność*: kochając się, osoby stają się wzajemnie dla siebie darami. Dar to ma do siebie, że otrzymuje się go bez zasługi, za darmo. Miłość jest łaską, czyli darem za darmo. Dzięki wzajemnej miłości małżonkowie spotykają się z samym Bogiem, źródłem miłości. Miłość małżeńska winna być *pełna*, tzn. i duchowa i fizyczna. Prymat w miłości małżeńskiej przysługuje zawsze temu, co duchowe. Miłość erotyczna nabiera swojego znaczenia, godności, przez to, że podporządkowuje się miłości duchowej. - Nie zapominajmy, że analiza zjawiska miłości, z rozróżnieniem w niej sfery duchowej i fizycznej, ma na celu pełniejsze zrozumienie, czym jest miłość. Rozróżniamy w miłości dwa aspekty: duchowy i erotyczny, ale... rozróżnić nie oznacza rozdzielać. Rozdzielenie dwu aspektów miłości, czyli traktowanie *albo-albo*, *albo* miłość tylko duchowa, *albo* tylko fizyczna, jest nie do pogodzenia z naturą małżeństwa. Jeśli jest do pomyślenia związek osób oparty tylko o miłość

duchową, to redukowanie miłości do wymiaru tylko fizycznego prowadzi i do przedmiotowego traktowania się osób i do zniewolenia. Tylko eros podporządkowany miłości duchowej stanowi szansę na autentyczny rozwój osobowy w małżeństwie. Zachowanie hierarchii wartości w przeżywaniu miłości małżeńskiej pozwala też na właściwe rozumienie kolejnej cechy miłości małżeńskiej, jaką jest *plodność*. W *Księdze Rodzaju* znajduje się zapis: *Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: "Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną"* (1,28). Słowa te zostały wypowiedziane do mężczyzny i kobiety, których stworzył Bóg. Zawierają one wezwanie, aby poprzez swoją wolną i odpowiedzialną decyzję ludzie stali się współpracownikami Boga w przekazywaniu życia. Płodności nie redukujemy do fizycznego zrodzenia dzieci. Obejmuje ona wszystko, co łączy się z przekazaniem potomstwu wartości witalnych, moralnych, religijnych, społecznych i kulturalnych. W *Familiaris consortio* życie ludzkie określa papież *wspaniałym darem Bożej dobroci* (nr 30). Nic dziwnego, że Kościół staje w obronie życia niezależnie od tego, o jakie stadium tego życia chodzi. *Dlatego Kościół potępia - pisze Jan Paweł II - jako ciężką obrazę godności ludzkiej i sprawiedliwości, wszystkie te poczynania rządów czy innych organów władzy, które zmierzają do ograniczania w jakikolwiek sposób wolności małżonków w podejmowaniu decyzji co do potomstwa. Stąd też wszelki nacisk wywierany przez te władze na rzecz stosowania środków antykoncepcyjnych, a nawet sterylizacji i spędzania płodu, winien być bezwzględnie potępiony i zdecydowanie odrzucony. Podobnie należy piętnować jako wielce niesprawiedliwy ten fakt, że w stosunkach międzynarodowych pomoc gospodarcza udzielana na rzecz rozwoju ludów jest uzależniona od programów antykoncepcji, sterylizacji czy spędzania płodu* (nr 30). Dużo czynników wywiera wpływ na decyzje rodziców odnośnie do przekazywania życia. Kościół zdaje sobie z tego sprawę. Także z tego, jak skomplikowany jest problem wzrostu demograficznego. To wszystko ma swoje implikacje moralne. Trudności demograficzne, gospodarcze, społeczne czy inne, nie mogą w żaden sposób powodować zmian w zakresie prawa moralnego. Jednym ze zjawisk budzących niepokój moralny jest antykoncepcja. Skoro Bóg wpisał w naturę ludzką określone prawa, to mądrość człowieka objawia się w umiejętnym korzystaniu z tych praw, a nie w kwestionowaniu ich. A kwestionowaniem prawa związanego z przekazywaniem życia jest niewątpliwie antykoncepcja. Akceptując antykoncepcję, człowiek ustawia się w roli sędziego a nawet oskarżyciela w stosunku do Boga. Jednocześnie poniża godność człowieka, zakładając, że nie jest on w stanie w sposób rozumny i wolny korzystać z prawa ustanowionego przez Stwórcę. Antykoncepcja jest skierowana nie tylko przeciwko nowemu życiu, ale także przeciwko małżonkom, przeciwko ich miłości. Przy zastosowaniu jakichkolwiek środków antykoncepcyjnych akt małżeński nie jest wyrazem całkowitego oddania się małżonków. Nie jest więc aktem pełnej miłości.

Małżonkowie, stosując środki antykoncepcyjne, traktują siebie nawzajem przedmiotowo. Ważne staje się dla nich wówczas przeżycie tylko przyjemności zmysłowej. Uwyrażnia się depersonalizacja aktu małżeńskiego. *Jeżeli natomiast małżonkowie, stosując się do okresów niepłodności, szanują nierozzerwalny związek znaczenia jednoczącego i rozrodczego płciowości ludzkiej, postępują jako "studzy" zamysłu Bożego i "korzystają" z płciowości zgodnie z pierwotnym dynamizmem obdarowania "całkowitego", bez manipulacji i zniekształceń* (FC, nr 32). Przy okazji należy przypomnieć, że małżonków obowiązuje czystość we współżyciu seksualnym. Polega ona na pełnym, rozumnym i odpowiedzialnym zachowaniu prawa natury w dziedzinie życia płciowego. Czystość małżeńska stoi na straży godności małżonków i wyraża szacunek wobec Stwórcy, dawcy życia. A więc czystość obejmuje wszystko, co łączy się z potrzebą wyrzeczeń w dziedzinie małżeńskiego życia seksualnego: okresowa wstrzeźliwość, odpowiedzialne rodzicielstwo,... Porządek moralny, określony przez Stwórcę w dziedzinie płciowości, służy urzeczywistnianiu w pełni człowieczeństwa z *tą samą subtelną i wiążącą miłością, z jaką sam Bóg pobudza, podtrzymuje i prowadzi do właściwego mu szczęścia każde stworzenie* (FC, nr 34). W służbie życiu idzie nie tylko o poczęcie i zrodzenie człowieka, ale także o dzieło wychowania go. Wychowanie to *generatio continua*. - Rodzina stanowi wspólnotę osób: rodziców, dzieci i krewnych. Pierwszym zadaniem rodziny jest przeżywanie *komunii osób*. Rodzina jest i ciągle staje się wspólnotą. Fundamentem i zasadą tworzenia komunii rodzinnej jest miłość. Wspólnota rodzinna odnajduje swój wzór we wspólnotcie osób, którą stanowi Trójca Święta. Trójjedyny Bóg jest Miłością. Rodzina doświadcza wspólnoty, staje się *komunią osób* przez miłość. Wspólnotę rodzinną cechuje szczególnie nasycenie czy zagęszczenie więzi międzyosobowych. Ta więź umożliwia uwyrażnianie się *komunii osób*. - Samo pojęcie *communio* oznacza, że idzie o nieco inną rzeczywistość aniżeli tę, którą określa się mianem *społeczność*. Teologiczna *communio* różni się także od pojęcia *wspólnota*, którą posługują się socjologowie. W *communio* idzie o *sam sposób bycia i działania tychże osób*, które tworzą *communio*. *Jest to mianowicie sposób taki, że bytując i działając we wzajemnym do siebie odniesieniu przez to działanie i bytowanie wzajemnie siebie jako osoby potwierdzają i afirmują* (K. Wojtyła, *Rodzina jako "Communio personarum". Próba interpretacji teologicznej*, AK 83(1974), 353). Wzajemne odniesienie osób tworzących *communio* polega na całkowitym i bezinteresownym darze osoby z siebie samej (KDK, nr 24). - Tworzenie *communio personarum* w rodzinie wyjaśnia się pojęciem uczestnictwa. W tym pojęciu *chodzi o aspekt dynamicznej korelacji czynu z osobą, który wynika z faktu, że czyny bywają spełniane przez ludzi wspólnie z innymi ludźmi* (K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, 286). *Dzięki uczestnictwu, człowiek, działając wspólnie z innymi, zachowuje to wszystko, co wynika ze wspólnoty działania, a równocześnie, przez to właśnie, urzeczywistnia wartość personalistyczną własnego*

czynu (tamże, 295). Uczestnictwo zatem oznacza współbycie osoby z innymi osobami, a jednocześnie stanowi potwierdzenie własnej odrębności. - *Communio personarum* jest formą uczestnictwa w życiu innych ludzi. Ale jest też formą uczestnictwa w życiu Osób Bożych. Rodzina staje się *communio personarum* dzięki rodzicielstwu, jakie w niej się urzeczywistnia. Misja rodzicielska decyduje o szczególnej strukturze rodziny. W rodzinie uwyraźniają się dwie istotne relacje międzyosobowe: małżeńska i rodzicielska. Obie dopełniają się wzajemnie. Egzystencjalnie rzecz ujmując, sensem małżeństwa jest rodzina. W wymiarze metafizycznym relacja rodzicielska jest podstawowa, pierwsza i głębsza. Sytuację człowieka w sposób głębszy, podstawowy określa fakt zrodzenia. To tworzy szczególną relację pomiędzy urodzonym a rodzicami. Możliwość zaistnienia relacji małżeńskiej jest wtórna. Małżeństwo jest możliwością człowieka, ale nie jest koniecznością. Różnice, jakie zachodzą pomiędzy osobami w rodzinie, a wynikają one z kondycji fizycznej (rodzice-dzieci), zostają przewyciężone w płaszczyźnie duchowej relacji małżeńskiej i rodzicielskiej. Różnice stanowią swego rodzaju wezwanie do szczególnego sposobu darowania siebie. Pełnia daru objawia się w relacji rodzicielskiej, w której rodzice spotykają się z istotą całkowicie bezradną i zależną od nich. Na poziomie istnienia zachodzi równość pomiędzy rodzicami a dziećmi. Rodzice nie są panami życia. Jest nim tylko i tylko Bóg. Rodzice, uczestnicząc w stwórczym dziele Boga, przekazują życie potomstwu. Zatem i rodzice i dzieci partycypują w tajemnicy życia, którego początkiem i źródłem jest Bóg. I w tym rodzice i dzieci są równi. To ich jednoczy. Nikt nie *jest* bardziej człowiekiem aniżeli drugi (podkreślamy tu równość na poziomie samego faktu bycia człowiekiem). Wprawdzie różnimy się czasem zaistnienia tu, na ziemi, ale to nic nie wnosi w samo uczestnictwo w tajemnicy istnienia. Ponieważ na poziomie istnienia mówimy o równości osób, stąd zarówno rodzice są darem dla dziecka, jak i dziecko jest darem dla rodziców. Idzie tu o *dar obdarowujący*. Dziecko staje się bogate bogactwem rodziców, a rodzice są obdarowani bogactwem dziecka. Mówimy tu przede wszystkim o darze, jakim jest życie. Rodzina stanowi więc *szkołę bogatszego człowieczeństwa* (KDK, nr 52).

Podstawową wartością w urzeczywistnianiu *bogatszego człowieczeństwa*, które służy budowaniu *komunii osób*, pozostaje wychowanie. Polega ono na wymianie wartości pomiędzy rodzicami a dziećmi. Tę wymianę umożliwia uczestnictwo w życiu wspólnoty rodzinnej. Dzięki procesowi wychowania osoba wiąże się z wartościami, które w rodzinie uznaje się za cenne. *Ponieważ rodzice dali życie dzieciom, w najwyższym stopniu są obowiązani do wychowania potomstwa i dlatego muszą być uznani za pierwszych i głównych jego wychowawców* (DWCh, nr 3). Wychowanie dzieci, któremu oddają się rodzice, jest równocześnie ich i obowiązkiem i uprawnieniem. Według nauki Soboru Watykańskiego II wychowanie potomstwa pozostaje niezbywalnym prawem rodziców (DWCh, nr 6). W

realizowaniu tego prawa wspierają rodziców: Kościół i państwo. Rola Kościoła i państwa ma charakter pomocniczy w stosunku do roli rodziców wychowujących potomstwo. Wychowawczy trud rodziców zmierza do kształcenia inteligencji dziecka, jego woli, sumienia i poczucia braterstwa. Wartości te, mające swoje źródło w Bogu-Stwórcy, doznały w Jezusie Chrystusie uleczenia i wyniesienia. Afirmacja tych wartości przez dzieci oznacza, że wchodzą one w wypróbowane formy kultury ludzkiej (por. KDK, nr 61). Dzięki kulturze człowiek rozwija się duchowo, stając się bardziej człowiekiem. Istnieje ścisły związek między wychowaniem humanistycznym a wychowaniem religijnym. Św. Ireneusz wyraził tę prawdę lapidarnie: *Laus hominis - Deus*. Człowiek jest szczytowym osiągnięciem Boga. Jest dzieckiem Boga. Religia pozwala na pełniejsze rozumienie i przeżywanie godności człowieka. Wychowanie uwzględniające wymiar religijny stawia człowieka w perspektywie ostatecznego celu życia ludzkiego. - Integralne wychowanie ma charakter organiczny, nie rozdziela, a tym bardziej nie przeciwstawia wartości humanistycznych i religijnych, ale traktuje je komplementarnie: wartości humanistyczne nabierają pełniejszego znaczenia, gdy ujmują się je w kontekście wiary chrześcijańskiej. Naturalnym „miejscem” integralnego wychowania jest rodzina. Rodzina, nazywana *Kościółem domowym*, stanowi niezastąpione środowisko wychowania religijnego. Większość wyobrażeń religijnych ma swoje źródło w rodzinie, w doświadczeniu miłości, ojcostwa, macierzyństwa, wspólnoty,... Gdy dziecko słyszy, że Bóg jest Ojcem, to najpierw swoją myśl kieruje ku biologicznemu ojcu. Jeśli naturalny ojciec kocha swoje dziecko, daje poczucie bezpieczeństwa, to wówczas dziecko ma pozytywne wyobrażenie Boga jako Ojca. Jeśli natomiast dziecko ma negatywny obraz swojego biologicznego ojca, to przenosi się to na rozumienie Boga. Podobnie jest z doświadczeniem eucharystii jako braterskiej uczty. Jeśli dziecko nie zasiada w domu z całą rodziną do stołu, gdzie nota bene najbardziej doświadcza się, że rodzina jest wspólnotą, to trudno katechecie przekonywać dziecko do radości przeżywania wspólnoty przy stole eucharystycznym. Doświadczenia wyniesione z domu przekładają się jakoś na doświadczenia religijne. - A więc, wychowanie religijne korzysta z wartości wychowania humanistycznego, ubogaca i odsłania pełny sens życia rodzinnego. Ale też braki w wychowaniu humanistycznym utrudniają wprowadzenie młodego człowieka w przeżywanie religii. Poruszając sprawy związane z potomstwem, nie sposób pominąć problem ilości dzieci w rodzinie. W środowisku katolickim problem ten ma swoje uwarunkowania historyczne. Wiąże się go z moralnością indywidualistyczną i kazuistyczną. W przekonaniu wielu katolików posiadanie możliwie wielkiej liczby dzieci uważano wręcz za powinność moralną, za obowiązek nałożony na małżonków przez Boga. Do problemu dzietności odniósł się Sobór Watykański II. Nie wdając się w zbędne dyskusje, ojcowie soborowi podali ogólne zasady

dotyczące interesującego nas problemu: Małżonkowie wiedzą, że w spełnianiu obowiązku, jakim jest przekazywanie życia i wychowywanie, obowiązku, który trzeba uważać za główną ich misję, są współpracownikami miłości Boga - Stwórcy i jakby jej wyrazicielami. Przeto mają wypełniać zadanie swoje w poczuciu ludzkiej i chrześcijańskiej odpowiedzialności oraz z szacunkiem pełnym uległości wobec Boga; zgodną radą i wspólnym wysiłkiem wyrobią sobie słuszny pogląd w tej sprawie, uwzględniając zarówno swoje własne dobro, jak i dobro dzieci czy to już urodzonych, czy przewidywanych i rozeznając też warunki czasu oraz sytuacji życiowej tak materialnej, jak i duchowej; a w końcu, licząc się z dobrem wspólnoty rodzinnej, społeczeństwa i samego Kościoła. Pogląd ten winni małżonkowie ustalać ostatecznie wobec Boga. Niech chrześcijańscy małżonkowie będą świadomi, że w swoim sposobie działania nie mogą postępować wedle własnego kaprysu, lecz że zawsze kierować się mają sumieniem, dostosowanym do prawa Bożego, posłuszni Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła, który wyklada to prawo autentycznie, w świetle Ewangelii. Boskie prawo ukazuje pełne znaczenie miłości małżeńskiej, chroni ją i pobudza do prawdziwie ludzkiego jej udoskonalenia. Tak więc małżonkowie chrześcijańscy, ufając Bożej Opatrzności i wyrabiając w sobie ducha ofiary, przynoszą chwałę Stwórcy i zdążają do doskonałości w Chrystusie, kiedy w poczuciu szlachetnej, ludzkiej i chrześcijańskiej odpowiedzialności pełnią zadanie rodzenia potomstwa. Spośród małżonków, co w ten sposób czynią zadość powierzonymu im przez Boga zadaniu, szczególnie trzeba wspomnieć o tych, którzy wedle roztropnego wspólnego zamysłu podejmują się wielkodusznie wychować należycie także liczniejsze potomstwo (KDK, nr 50). Dzieci są owocem miłości rodziców i do rodziców należy decyzja, kiedy oraz ile dzieci będą mieli. Decyzję dotyczącą potomstwa winni małżonkowie podjąć, uwzględniając różne okoliczności życia swojej rodziny, zawsze jednak z poszanowaniem prawa Bożego. Idzie m.in. o uwzględnianie prawidłowego rozwoju dzieci - wiadomo, że bardzo trudno wychowuje się jedynaka w rodzinie - o warunki zdrowotne małżonków, o warunki mieszkaniowe, o możliwości kształcenia dzieci,... Sobór stawia na dojrzałość sumień małżonków w podejmowaniu decyzji odnośnie do liczby potomstwa. Wypowiedzi Soboru należy ujmować w świetle całej nauki Kościoła na temat powołania małżeńskiego i rodzinnego. Przez wieki teologowie podkreślali, że pierwszorzędnym celem małżeństwa jest zrodzenie potomstwa. Prawie całkowicie

pomijano zagadnienie szczęścia osobistego małżonków. Nie doceniano też miłości jako tworzącej fundamentalną więź międzyosobową, łączącą męża i żonę. Sobór Watykański II dowartościował miłość małżeńską oraz podkreślił prawo małżonków do szczęścia. Tak pojawił się nowy - nowy w stosunku do wielowiekowego nauczania teologów - wątek, związany ze szczęściem małżonków. Małżeństwo i rodzina - w świetle nauczania soborowego - stanowią wspólnotę życia i miłości,

przy czym może nawet większy akcent kładzie się na zagadnienie miłości, bo ona jest fundamentem *komunii osób*, jaką stanowią małżonkowie i rodzina. Aczkolwiek nie ma podstaw do mówienia o jakiejś soborowej rewolucji w nauczaniu o małżeństwie, dzietności rodziny itp., to jednak nie sposób nie zauważać zmian w katolickiej teologii małżeństwa i rodziny. Aby ocenić oryginalność i nowość soborowej doktryny, odnoszącej się do dzietności małżonków, warto przyjrzeć się - przynajmniej pobieżnie - sporom, jakie miały miejsce w ostatnich stu kilkudziesięciu latach. - Zaczęło się pod koniec XVIII wieku. W obawie przed przeludnieniem protestancki pastor, Thomas Robert Malthus (1766-1834), zalecał wstrzemięźliwość seksualną, zawieranie małżeństw w późniejszym wieku mężczyzny i kobiety oraz - co już było tylko konsekwencją później zawieranych małżeństw - mniejszą liczbę dzieci. Poglądy Malthusa spotkały się z życzliwością licznych środowisk, częściowo także katolickich. Ale w XIX wieku maltuzjanizm przybrał nową postać. Poglądy o groźbie przeludnienia połączono z propagandą na rzecz wolnej miłości. Zachęcano do wolnej miłości w małżeństwie i poza nim. Dopuszczano wszystkie w zasadzie środki antykoncepcyjne. Neomaltuzjanizm spotkał się z kategorycznym sprzeciwem Kościoła katolickiego, który stanął na stanowisku, że argumenty demograficzne nie mogą zmieniać treści zasad moralnych. Polemika pomiędzy Kościołem katolickim a neomaltuzjanistami stała się faktem. W tej polemice Kościół zaczął pomniejszać zagrożenie z tytułu przeludnienia i bronił tezy o wielodzietnych rodzinach. Gdy zwolennicy neomaltuzjanizmu podkreślali, że dzieci z rodzin wielodzietnych są często słabe, na ogół wychowują się w biedzie, bez wystarczającej opieki, to katolicy przypominali, że autentyczny rozwój człowieka, cnót potrzebnych do życia społecznego, dokonuje się przede wszystkim w licznej rodzinie. W takim klimacie uprawiano teologię małżeństwa i rodziny. Sobór Watykański II „wyniósł” teologię małżeńską i rodzinną ponad historyczne spory. Trudno orzec, w jakim stopniu współczesny kryzys, dotyczący wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej, widoczny w krajach kultury euroatlantyckiej, ma swoje źródło w polemikach związanych z zagadnieniem dzietności, oraz jak się ma do tego kryzysu nauczanie soborowe, a raczej jego nie zawsze poprawna interpretacja. Faktem jest, że kryzys małżeństwa i rodziny istnieje. Dla Kościoła i teologii jest on wielkim wyzwaniem. Podołaniu temu wyzwaniu nie zawsze pomaga współczesna kultura. Aczkolwiek odnajduje się dzisiaj wiele elementów pozytywnych w kulturze, sprzyjających ewangelizacji rodziny, jak np. promocja kobiety, podkreślanie znaczenia wolności w podejmowaniu decyzji związanych z powołaniem małżeńskim, pomoc medyczna świadczona kobiecie oczekującej potomstwa, niska śmiertelność noworodków, urlopy macierzyńskie,..., to jednak trudno powiedzieć, że nie istnieją poważne utrudnienia w życiu małżeństw, chociażby klimat ośmieszania wierności małżeńskiej i czystości, wielodzietności i poświęcenia na przykład kariery

zawodowej kobiety na rzecz wychowania dzieci. Czynniki utrudniających podejmowanie decyzji na rzecz większej liczby potomstwa jest w kulturze współczesnej znacznie więcej. Czasem nawet odnosi się wrażenie, że decyzje o założeniu rodziny wielodzietnej mają charakter niemal graniczący z heroizmem. W miłości małżeńskiej idzie o to, by mężczyzna i kobieta stawali się *komunią osób*, otwartą na przyjęcie daru nowego życia. Tak rozumiana miłość jest *w pełni ludzką miłością*, duchowo-fizyczną, odpowiedzialną, gotową do wyrzeczeń, nie wykluczającą dźwignia krzyża życiowego (chorób, niepowodzeń w życiu rodzinnym-małżeńskim, kryzysów duchowych, materialnych,...).

3. WYKROCZENIA PRZECIWKO GODNOŚCI MAŁŻEŃSTWA

W *Katechizmie Kościoła katolickiego*, w nr 2380-2400 odnajdujemy swego rodzaju katalog grzechów przeciwnych godności małżeństwa. Najpierw jest mowa o cudzołóstwie. Rozumie się przez nie niewierność małżeńską (por. KKK, 2380). Cudzołóstwo zachodzi tam, gdzie mężczyzna i kobieta nawiązują stosunki płciowe, przy czym przynajmniej jedna ze stron znajduje się w związku małżeńskim. O cudzołóstwie jest mowa w Piśmie świętym. W Starym Testamencie termin ten jest dość precyzyjnie określony. Cudzołóstwem określano współżycie seksualne pomiędzy kobietą zamężną (lub przynajmniej zaręczoną) i mężczyzną, który nie był jej mężem (lub narzeczonym). A zatem cudzołóstwa dopuszczała się kobieta wobec męża. Ale nie mąż wobec żony. Cudzołóstwo uchodziło za jeden z najcięższych występków (por. Wj 20,14; Pwt 5,18; Kpł 18,20). Grzech ten należało karać śmiercią obu stron (por. Pwt 22,22-24). Nie ma wprawdzie żadnego świadectwa, że karę tę kiedykolwiek wymierzono, ale nie ma też podstaw do twierdzenia, że prawo to pozostawało "martwe". W Nowym Testamencie cudzołóstwo rozumie się szerzej. Trzeba je ujmować razem z ewangelicznym przesłaniem o wierności małżeńskiej (por. Mt 5,27n.31n; 19,9). Wierność jest powinnością wiążącą i żonę i męża (por. Mt 5,28). Za cudzołóstwo uchodzi zawarcie nowego małżeństwa w przypadku rozwodu. Już samo pragnienie współżycia z kimś innym niż współmałżonek uważa się za cudzołóstwo. Tego wykroczenia zabraniali różni autorzy nowotestamentalni (por. Rz 13,9; Ga 5,19; Jk 2,11). Czasami traktowano cudzołóstwo jako symbol niewierności ludu względem Jedyne Boga. Prorocy widzieli w cudzołóstwie figurę grzechu bałwochwalstwa (por. Oz 9,1; Mt 12,39). Na straży wierności małżeńskiej, wyraźnie zakazującej cudzołóstwa, stoi przykazanie dekalogu: *Nie będziesz cudzołożył* (Wj 20,14; Pwt 5,17).

Cudzołóstwo jest niesprawiedliwością. Ten, kto je popełnia, nie dotrzymuje podjętych zobowiązań. Rani znak przymierza, jakim jest węzeł małżeński, narusza prawo współmałżonka i godzi w instytucję małżeństwa, nie dotrzymując umowy znajdującej się u jego podstaw. Naraża na niebezpieczeństwo dobro rodzicielstwa ludzkiego oraz dzieci, które potrzebują trwałego związku rodziców (KKK, 2381).

Wykroczeniem przeciwko godności małżeństwa jest rozwód. Chrystus przypominał w swoim nauczaniu, jaki był pierwotny plan Boga w stosunku do małżeństwa. Zamysłem Stwórcy jest nierozzerwalność małżeńska (por. Mt 5,31-32; 19,3-9; Mk 10,9; Łk 16,18; 1 Kor 7,10-11). Jezus znosi tym samym pobłażliwość, jaka pojawiła się w Starym Prawie (por. Mt 19,7-9). *Między ochrzczoneymi małżeństwo zawarte i dopełnione nie może być rozwiązane żadną ludzką władzą i z żadnej przyczyny, oprócz śmierci* (Kodeks prawa kanonicznego, kan. 1141). Interesujący jest zapis znajdujący się w *Katechizmie Kościoła katolickiego*, podany w kontekście separacji małżonków: *Jeśli rozwód cywilny pozostaje jedynym możliwym sposobem zabezpieczenia pewnych słuszných praw, opieki nad dziećmi czy obrony majątku, może być tolerowany, nie stanowiąc przewinienia moralnego* (nr 2383). Jednocześnie uważa się, że separacja małżeńska może być uzasadniona. W *Katechizmie* - idzie o nr 2384 - znajduje się też następujące wyjaśnienie, dlaczego rozwód uważa się za czyn grzeszny: *Rozwód jest poważnym wykroczeniem przeciw prawu naturalnemu. Zmierzają do zerwania dobrowolnie zawartej przez małżonków umowy, by żyć razem aż do śmierci. Rozwód znieważa przymierze zbawcze, którego znakiem jest małżeństwo sakramentalne. Fakt zawarcia nowego związku, choćby był uznany przez prawo cywilne, powiększa jeszcze bardziej ciężar rozbicia; stawia bowiem współmałżonka żyjącego w nowym związku w sytuacji publicznego i trwałego cudzołóstwa: "Jeśli mąż, odłączywszy się od swej żony, łączy się z inną kobietą, sam jest cudzołóżnikiem, ponieważ każe popełnić cudzołóstwo tej kobiecie; także kobieta, która mieszka z nim, jest cudzołóżnicą, ponieważ pociągnęła do siebie męża innej kobiety"* (Św. Bazyli, *Moralia*, reguła 73: PG 31, 849 D-853 B). Ponadto autorzy *Katechizmu* wyjaśniają, że zło rozwodu wynika z nieporządku, jaki wywołuje on w życiu rodzinnym i społecznym (por. KKK, 2385). *Nieporządek ten pociąga za sobą poważne szkody: dla porzuconego współmałżonka, dla dzieci, które doznały wstrząsu z powodu rozejścia się rodziców, często starających się pozyskać ich względy, oraz z uwagi na zły przykład, który czyni z niego prawdziwą plagę społeczną* (KKK, 2385). Bywa tak, że jeden ze współmałżonków staje się ofiarą rozwodu orzeczonego przez sąd cywilny. Trudno wtedy mówić o winie moralnej, popełnionej przez skrzywdzoną osobę. Ale trzeba być bardzo ostrożnym w ocenie konkretnego przypadku osób rozwodzących się. Na ogół winne rozwodowi są obie strony. Istnieją jeszcze inne wykroczenia przeciw godności małżeństwa. - Niewątpliwie godność małżeństwa narusza poligamia. Pozostaje ona w niezgodzie z prawem moralnym, określonym przez Stwórcę. *Zaprzecza ona radykalnie komunii małżeńskiej, przekreśla bowiem wprost zamysł Boży, który został objawiony nam na początku, gdyż jest przeciwna równej godności osobowej mężczyzny i kobiety, oddających się sobie w miłości całkowitej, a przez to samo jedynej i wyłącznej* (Jan Paweł II, adh. apost. *Familiaris consortio*, 19; por. KDK, 47).

Jeszcze innym wykroczeniem przeciw godności związku małżeńskiego jest kazirodztwo. Rozumie się przez nie *intymne relacje między krewnymi lub powinowatymi stopnia zakazującego pomiędzy nimi małżeństwa* (por. Kpł 18,7-20). Za szczególnie ciężki i tym samym zasługujący na potępienie grzech uważa kazirodztwo św. Paweł: *Słyszysz się powszechnie o rozpuście między wami, i to o takiej rozpuście... że ktoś żyje z żoną swego ojca... W imię Pana naszego Jezusa... wydajcie takiego szatanowi na zatracenie ciała...* (1 Kor 5,1.4-5). W *Katechizmie* podkreśla się, że kazirodztwo niszczy życie rodziny oraz że oznacza cofnięcie się człowieka do zwierzęcości (por. nr 2388). *Do kazirodztwa zbliżone są nadużycia seksualne popełniane przez dorosłych na dzieciach lub młodzieży powierzonych ich opiece. Grzech ten jest jednocześnie gorszącym zamachem na integralność fizyczną i moralną młodych, którzy będą nosić jego piętno przez całe życie, oraz pogwałceniem odpowiedzialności wychowawczej* (*Katechizm Kościoła katolickiego*, 2389). Wykroczeniem naruszającym godność instytucji małżeństwa jest tzw. wolny związek. Nota bene samo określenie budzi zastrzeżenia. Wolny związek oznacza bowiem pewien rodzaj wspólnoty mężczyzny i kobiety, zakładającej współżycie płciowe, przy jednoczesnym odmawianiu podjęcia zobowiązań prawnych i publicznych przez tę wspólnotę. Wyrażenie *wolny związek* zakłada wówczas wolność od zobowiązań, co praktycznie oznacza związek nieodpowiedzialny. Wolny związek odnosi się do różnych sytuacji, m.in. do takich jak: konkubinaty, negowanie małżeństwa jako takiego, brak podejmowania trwałych zobowiązań,... Tego rodzaju sytuacje naruszają godność małżeństwa, negują samo pojęcie rodziny i niszczą wartość wierności. Wolny związek pozostaje zawsze obiektywnie wielkim złem moralnym. W ostatnich dziesięcioleciach "modne" na Zachodzie, np. w Niemczech stały się "małżeństwa na próbę". Mniej istotne wydają się motywy podejmowania "małżeństwa na próbę". Kongregacja Nauki Wiary przypomina w deklaracji *Persona humana*, że osoby, które podejmują przedmałżeńskie stosunki płciowe, *nie są w stanie zabezpieczyć szczerości i wierności relacji międzyosobowej mężczyzny i kobiety, a zwłaszcza nie mogą ustrzec tego związku przed niestałością pożądania i samowoli* (nr 7). Małżeństwo jest wspólnotą miłości i życia. Do natury miłości i życia należy to, że one naprawdę istnieją. Nie istnieją "na próbę". Są albo ich nie ma. Do natury miłości należy, że osoba staje się całkowitym i rzeczywistym - a nie na próbę - darem dla drugiej osoby. Podobnie jest z życiem: ono jest rzeczywiste, a nie tylko na próbę. A zatem "małżeństwo na próbę" jest samo w sobie absurdalne. Choćby z tej tylko racji należy je uważać za zło moralne. Narusza ono godność małżeństwa, zamierzoną przez Boga.